

Interkonekty + kable głośnikowe

YTER AUDIO

Cena: IC z wtykami RCA o długości 1m: 957 EUR, IC z wtykami XLR o długości 1m: 1227 EUR, kabel głośnikowy o długości 3m: 1065 EUR, końcówki widełkowe komplet 8 szt.: 300 EUR

Producent: Laboratorium s.r.l.

Strona producenta: [Yter Audio](#)

Dystrybucja w Polsce: [Grobel Audio](#)

Kraj pochodzenia: Włochy

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Marek Dyba

Franco Serblina nie trzeba nikomu przedstawiać – to jedno z nazwisk najpowszechniej i najbardziej jednoznacznie kojarzonych z kolumnami głośnikowymi. Legenda powstała wraz z firmą, a raczej produktami, [Sonus Faber](#), a obecnie jest kontynuowana z nową marką i nowym dziełem słynnego Włocha – kolumnami o nazwie Ktêma (test [TUTAJ](#)).

Tematem ściśle powiązanim z kolumnami są kable głośnikowe, ale również wewnętrzne okablowanie, którego nie widać, na które mało kto poza konstruktorami zwraca uwagę, a przecież mające także swój wkład w końcowe brzmienie. Czy wpięcie nawet najlepszych możliwych kabli głośnikowych w gniazda kolumny, dałoby najlepszy możliwy efekt, jeśli dalej sygnał wędrowałby byle jakim drucikiem? Potencjalnie najlepszym rozwiązaniem jest użycie dokładnie tego samego przewodu wewnątrz kolumn i do połączenia ich ze wzmacniaczem (oczywiście najlepszym z najlepszych rozwiązań jest pominięcie gniazd i wideł/bananów czyli połączenie bezpośrednie, ale z tego mogą skorzystać wyłącznie osoby, które mają skończony, gotowy system, które nie przewidują żadnych zmian).

Zdając sobie sprawę z tego, że okablowanie i wewnętrzne i zewnętrzne może ograniczać jego kolumny, Franco Serblin, jeszcze w czasach Sonus Fabera, zlecił opracowanie odpowiednich kabli pierwotnie na potrzeby Stradivari Homage (aczkolwiek później były wykorzystywane również w innym modelu, a teraz także w Ktêmach). Zlecenie otrzymał metalurg Massimiliano Favella, prywatnie zięć Serblina. Tak właśnie powstała nowa „kablarska” marka – Yter.

Jednym z głównych zadań jakie postawiono przed Massimiliano było stworzenie nie tyle kabla z jak najlepszą przewodnością elektryczną jako taką, ale o takiej strukturze, która umożliwi przesyłanie nawet najmniejszych detali, subtelności, oraz właściwe oddanie kontrastów dynamicznych.

Prace rozpoczęto od opracowania specjalnie na użytek tych kabli stopu eutektycznego srebra i palladu. Udział palladu jest stosunkowo niewielki stąd producent używa określenia „dobrze wymieszany stop srebra”. By osiągnąć zadowalające efekty musiano zadbać o odpowiedni przebieg całego procesu metalurgicznego, w którym wykorzystano m.in. trójstopniowe stapianie składników, wyciskanie na zimno w kąpielu wodnej i mechaniczne spoinowanie czyli łączenie przewodów z końcówkami. Jak można przeczytać w materiałach firmowych całość prac jest wykonywana ręcznie w specjalistycznym laboratorium, wyposażonym w piec indukcyjny z atmosferą argonową.

Ostatecznie każdy przewód ma postać bardzo wąskiej wstęgi o przekroju 2,4 x 0,4 mm, lekko skręconej ruchem śrubowym i charakteryzującej się dobrze zrównoważonymi polami: elektrycznym i magnetycznym, oraz zminimalizowanym efektem naskórkowym. Izolacja wykonana z polimeru o dużej gęstości (PTFE), jest od środka wypełniona powietrzem. Całość pokrywa czarna koszulka z

poliestru. Średnica kabli jest stosunkowo niewielka i są one bardzo giętkie, przez co łatwe w układaniu.

Dedykowane końcówki wykonano z tego samego stopu co cały kabel i są one łączone z przewodami mechanicznie, bez lutowania. W ofercie znajdują się łączówki RCA i XLR, kabel głośnikowy i kabel sieciowy. Nie ma stopniowania modeli – po prostu komplet, czyli łączówki RCA i XLR, kable głośnikowe (oraz opcjonalne widełki) i kabel sieciowy. Do konfekcji interkonektów stosuje się wtyki WBT, a do kabla zasilającego – Furutechy. O ile same kable wyglądają raczej niepozornie, o tyle opakowanie, w którym są dostarczane jest dość efektowne i można rzecz bardzo „włoskie” – to niewielkie skórzane teczki w kolorze czarnym.

ODSŁUCH

Nagrania użyte w teście (wybór):

- Gino D'Auri, *Flamenco Passion*, FIM XRCD 023, CD.
- Eva Cassidy, *Eva by heart*, Blix Street 410047, CD.
- Kari Bremnes, *Svarta Bjorn*, Kirkelig Kulturverksted FXCD200, CD.
- Luis Armstrong & Duke Ellington, *The Complete Session*, Deluxe Edition, Roulette Jazz 7243 5 24547 2 2 (i 3), CD.
- Renaud Garcia-Fons, *Arcoluz*, ENJ94782, CD.
- Arne Domnerus, *Antiphone blues*, Proprius, PRCD 7744, CD.
- Carlos Santana, *Guitar Heaven*, Arista, B003TML0VO, CD.

Zapewne najbardziej wskazanym systemem do odsłuchu tych kabli byłby taki z kolumnami Sonus Faber lub Ktêma – być może pojawiły by się wówczas dodatkowe benefity z faktu stosowania takiego samego przewodnika już wewnątrz kolumn. Nie było mi jednakże dane znaleźć się w tak idealnej sytuacji, ale ponieważ w tym samym czasie testowałem kilka bardzo ciekawych urządzeń, więc mogłem wypróbować Ytery nie tylko we własnym systemie. Do dyspozycji miałem dwie pary interkonektów RCA oraz 3 m kable głośnikowe.

Odsłuchy zacząłem we własnym systemie z SET-em na lampach 300B oraz moimi tubami. Z dotychczasowych doświadczeń wynikało, że w tym systemie sprawdzają najlepiej albo kable, w których połączono różne rodzaje przewodników, albo kombinacja ze srebrną łączówką i miedzianymi kablami głośnikowymi. Czyste srebro w całym torze sygnału sprawiało, że dźwięk robił się nieco zbyt jasny, a czasem wręcz ostry (co wynikało nie tyle ze specyfiki samych kabli, ale raczej nałożenia się specyfiki srebra na specyfikę kolumn, w których balans tonalny jest delikatnie przesunięty w górę).

W przypadku testowanych kabli głównym składnikiem jest srebro, ale dodano do niego pallad (ten sam pierwiastek dodaje się np. do złota by uzyskać tzw. „białe złoto”) – byłem więc ciekawy, czy to wystarczy, żeby „powstrzymać” rozjaśnienie dźwięku.

Odsłuchy zacząłem od płyty Gino D'Auri *Flamenco Passion* – dwie gitary i wiolonczela, kwintesencja muzyki akustycznej. Pierwsze wrażenie to bardzo szeroka scena, oraz ogromna ilość najmniejszych detali – palce przesuwające się po strunach, struna brzęcząca ułamek sekundy na progu, delikatne stuknięcia w pudło gitary i te zamierzone, i przypadkowe – wszystko było doskonale słyszalne. Rzecz wcale nie w tym, że inne (dobre) kable tego nie pokazują, tylko w tym, że włoskie kable w pewien nienachalny, ale jednak wyraźny, sposób eksponują te drobne smaczki, które przy innych prezentacjach mogą nam umykać. Jasne, że można powiedzieć, że to nie są najważniejsze elementy muzyki – to prawda, ale prawdą jest również, że są one elementami, które zwiększają realizm prezentacji, które są niezbędne, żeby prezentacja była kompletna. Jest to także zgodne z ideą hi-fi – wszystko co zostało zapisane na płycie powinno być wiernie pokazane, nieprawdaż? Nie ma stopniowania, które elementy są ważniejsze, a które można pominąć.

Ale zostawmy teoretyzowanie i wróćmy do muzyki. Dalsze wsłuchiwanie się w tę piękną, nastrojową, a chwilami porywającą muzykę pozwoliło mi odkryć inne zalety testowanych kabli. Dźwięk jest bardzo otwarty, „słychać”, że wokół muzyków jest mnóstwo powietrza, a i piękne,

długie wybrzmienia są wielką zaletą Yterów. Przy tej płycie w tym systemie miałem wrażenie, że kable grają podobnie jak system, czyli z balansem tonalnym delikatnie przesuniętym w górę, aczkolwiek nie na tyle, by spełniły się obawy dotyczące wyostrozania czy rozjaśniania wysokich tonów. W zasadzie, zamiast pisać o przesuniętym balansie tonalnym, powinienem napisać o delikatnie rozświetlonej wyższej średnicy i gorze pasma, bo zakładam, że takie określenie odbierze Państwo jako pozytywne, a przesunięcie balansu tonalnego niekoniecznie. Chodzi o to, że moje wrażenia były jak najbardziej pozytywne. Gitara to jeden z moich ulubionych instrumentów, a przez to, że sam czasem trochę na swojej brzdąkam, jestem dość czuły na naturalność brzmienia tego instrumentu. Rzecz nie tylko w tym, żeby struny grały, a pudło rezonowało i było pełnoprawnym uczestnikiem tworzenia dźwięku. Elementami gry na gitarze są również wspomniane odgłosy palców przesuwających się po strunach, czy niedokładnie dociśnięta struna, która zabrzęczy na progu, są wibrujące struny, które potrafią wręcz błyszczeć blaskiem metalowych owijek, są delikatne flazolety, etc, etc, etc. To wszystko musi być obecne w prezentacji, żeby takowa brzmiała naturalnie.

Przy tej płycie trudno było oceniać najwyższą górę, czy sam dół pasma, bo przy takim składzie instrumentów i tej muzyce ich tu właściwie nie było, natomiast średnica, w której odbywała się duża część grania była niezwykle bogata, nasycona, barwna, organiczna wręcz i pełna wspomnianych smaczków, co sprawiało, że realizm prezentacji był wyjątkowy. Obserwacje potwierdziłem kilkoma płytami z pięknymi damskimi wokalami. Eva Cassidy zabrzmiała jeszcze bardziej melancholijnie niż zwykle, jakby kable Yter wydobyły z jej głosu dodatkowe pokłady emocji i położyły pewien nacisk na ich wyeksponowanie. Mocny, ciemny głos Kari Bremnes brzmiał chyba minimalnie jaśniej niż zwykle, ale odbyło się to bez podkreślania, naturalnych u tej wokalistki, sybilantów. Kilka razy wracałem do Louisa Armstronga, jako że jego charakterystyczny zachrypnięty głos brzmiał wybornie, ścigając się chwilami z trąbką o to, które z nich zabrzmia bardziej surowo, ostrzej, ale była to taka ostrość na krawędziach dobrze wypełnionych, mających swój ciężar dźwięków, a nie taka, która kłuje w uszy i brzmi nieprzyjemnie. Dzięki tej ostrości i trąbka i głos brzmiały drapieżnie, czyli dokładnie tak, jak w moim wyobrażeniu powinny.

Tego typu nagrania pozwoliły już pełni ocenić górę pasma i bas, choć bez jego najniższej części (moje tuby nie grają poniżej 50 Hz). Co do góry, to jest ona również delikatnie rozświetlona, co po prostu dodaje blasku czy to ludzkim głosom, talerzom perkusji, czy dzwoneczkom i trójkątom. Te ostatnie, również dzięki długim wybrzmieniom, potrafią wręcz świdrować w uszach, ale ciągle w pewnych granicach, dzięki czemu docenia się ich dźwięczność, widzi się jak wibrują, ale nie zgrzyta się zębami z powodu nieprzyjemnego brzmienia.

Budowana scena jest nie tylko szeroka, ale i głęboka, a źródła pozorne są pokazywane z dużą precyzją. Bardzo dobrze wypada również oddawanie akustyki pomieszczeń w nagraniach zarejestrowanych na żywo. Tu znowu istotne jest świetne oddawanie drobnych elementów – pogłosu, odbić, odgłosów płynących od publiczności, etc. Bas był szybki, rytmiczny, zdecydowanie z gatunku zwartych i sprężystych. Na tych kolumnach nie byłem w stanie do końca ocenić zejścia w dół. Pozostało więc zmienić kolumny.

Drugą część odsłuchów przeprowadziłem z kolumnami, które miałem w recenzji – produktami niemieckiej firmy Ascendo, o nazwie System F. Należą one do tańszych propozycji tego producenta, co nie zmienia faktu, że kosztują ok. 50 tys. zł. Dźwięk, choć nieco inaczej prezentowany niż to czyni większość kolumn (bas jest delikatnie poluzowany, czy odrobinę za miękki, ale za to średnica i góra są podane twardziej niż dół – w większości kolumn jakie znam jest na odwrót), jest z bardzo wysokiej półki – to już high-end, choć jeszcze nie top-high-end. Wykorzystanie tych kolumn do testów Yterów miało swoje plusek (choćby fakt, że to pełnopasmowe kolumny z bardzo wysokiej półki), ale też i jeden minus – przy podłączeniu ich pojedynczym kablem głośnikowym trzeba było skorzystać z dwóch kompletów zwrotek, w tym z jednego dość

długiego. Dystrybutor (Soundclub) zapewnił oczywiście wysokiej klasy zworki firmy Jorma i nie mam wątpliwości, że dźwięku nie „psuły”, ale oznaczało to, że kabel Yter nie był jedynym wpływającym na brzmienie. Z drugiej strony Ascendo słuchałem też z innymi kablami, więc mogłem, przez porównanie, ocenić wkład włoskich kabli.

Zacznę tym razem od dołu pasma. Ascendo grają bardzo dużym, mięsistym, pełnym basem, który jednakże bywa delikatnie przeciągany, wydłużany i nie jest to kwestia braku kontroli ze strony wzmacniacza, bo próbowałem z kilkoma i choć pojawiały się pewne zmiany w tym aspekcie, to nawet mocny tranzystor nie zlikwidował tego efektu całkowicie. Przyjąłem więc, że po prostu taki jest charakter brzmienia tych kolumn, co swoją drogą ma swoje plusy np. muzyce elektronicznej albo organowej.

Kable Yter potrafiły również dołożyć swoją cegiełkę do skrócenia najniższych tonów – dla mnie najlepszym zestawieniem, ze wszystkich jakie sprawdziłem, były Ascendo napędzane Ayonem Sparkiem Delta („tylko” 2x35 W z kwadry lamp 6C33 – test w sierpniowym numerze HF), a system okablowany właśnie Yterem. Bas potrafił zejść do bram piekieł, tak że nie tylko było go słyszeć, ale chwilami można go było fizycznie poczuć. Dzięki włoskim kablom sam dół uległ w pewnym stopniu skróceniu, nabrał nieco sprężystości, acz, co stwierdziłem po dłuższym odsłuchu, został też chyba delikatnie odchudzony (co w tym wypadku wyszło mi w moich uszach na dobre).

By się upewnić, że to nie tylko wrażenie, zrobiłem jeszcze dwa dodatkowe porównania. Najpierw w tym samym systemie zamieniłem okablowanie Yter na inne kable, które także miałem w teście – Organic Audio (nowa marka dobrze znanej duńskiej firmy Argento, stworzona dla kabli wykonanych z miedzi a nie ze srebra). Zmiana była dość oczywista – bas znowu nieco się poluzował, ale nabrał większej masy – więc wrażenie delikatnego odchudzenia z Yterami wydawało się potwierdzać. Drugi test polegał na jeszcze jednej zmianie kolumn – tym razem na Avcony Nortex (test we wrześniowym numerze HF) – i posłuchaniu ich zarówno z kablami Yter, jak i Organic Audio. Wcześniejsza obserwacja potwierdziła się – Ytery w dole pasma stawiały na szybkość, sprężystość, rytm, a Organic Audio dawały większą masę kosztem nieco wolniejszego dźwięku. Żeby było jasne – to były dwie wersje dźwięku bardzo wysokiej próby, a wybór między nimi to kwestia osobistych preferencji związanych pewnie także z ulubionymi gatunkami muzycznymi.

Wracając do odsłuchu z Ascendo – średnica i góra brzmiały dość podobnie jak z moich tub (choć średnica nie była aż tak gęsta i kremowa, ale to wynika z charakteru kolumn, a nie kabli).

Brzmienie było detaliczne, pełne wyraźnie pokazanych smaczków, otwarte i swobodne. Również i tu było słyszeć to delikatne rozświetlenie wyższej średnicy i góry, co potrafiło nadać dźwiękowi taki „radosny” charakter, który wciągał, porywał i sprawiał, że łatwiej niż zwykle „odpływałem” przy muzyce, zapominając o całym świecie. Może i brzmi to „poetycko”, ale w końcu muzyki słuchamy (przynajmniej ja słucham) dla przeżyć, dla emocji, również po to by się zrelaksować, oderwać od codzienności i właśnie taki odrobinę rozświetlony, radosny charakter brzmienia, wniesiony do systemu przez Ytery, bardzo w tym pomagał.

Odsłuchy zarówno z Ascendo jak i Avconami wykazały, że testowane kable bez problemu pokazują całe pasmo, począwszy od najniższego basu, aż po samą górę. Taki przekaz, w którym na dole pasma najważniejsze są: szybkość, sprężystość, dobre różnicowanie, swoboda, a wyżej taka sama swoboda połączona z detalicznością, otwartością, pokazywaniem najdrobniejszych nawet smaczków a co za tym idzie świetnym realizmem prezentacji, tworzy bardzo spójną całość. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że w systemie, ze szczupłym basem, lepiej sprawdziły by się kable, dodające w tym zakresie masy, wypełnienia (choćby Organic Audio), ale z drugiej strony można powiedzieć, że w takim systemie już jest jakiś problem i wcale nie powinno się go naprawiać kablami.

W dobrych, zrównoważonych systemach kable mają być kropką nad „i”, czymś co dopełni, „wypoleruje” ich brzmienie, a kable Yter robią to w sposób, który trafia zdecydowanie w mój gust. Co ważne ceny tych kabli (zresztą wspomnianych, również bardzo ciekawych Organic Audio też) można nazwać we współczesnym świecie „szalonych” cen, umiarkowanymi. Powiedziałbym, że

współczynnik ceny do klasy brzmienia każde z tych kabli mają znakomity, podobnie jak miały testowane przez mnie jakiś czas temu kable ASI.

To dowodzi, że do systemu za kilkadziesiąt tysięcy złotych można kupić wyborne kable za w miarę rozsądne pieniądze. Pozwolę sobie na sam koniec na małą dygresję – dla mnie słabą stroną tych kabli jest... Ich nazwa – nie mam pojęcia od czego pochodzi, ale język na niej można łatwo połamać. Ale w sumie, może dla takiego brzmienia warto? Jak zwykle zachęcam do odsłuchów we własnych systemach i jeśli tylko macie Państwo ochotę do dzielenia się własnymi wrażeniami.

BUDOWA

Kable Yter zostały opracowane by sprostać oczekiwaniom Franco Serblina, pierwotnie do wykorzystania w kolumnach Sonus Faber. Obecnie wykorzystywane są również z nowymi kolumnami Serblina – Ktêmami. Na potrzeby tych kabli opracowano specjalny stop eutektyczny srebra i palladu. Następnie stworzono również cały proces metalurgiczny, wykorzystujący m.in. trójstopniowe stapianie składników, wyciskanie na zimno w kąpeli wodnej i mechaniczne spoinowanie, czyli łączenie przewodów z końcówkami. Wszystkie prace wykonywane są ręcznie w specjalistycznym laboratorium, wyposażonym w piec indukcyjny z atmosferą argonową. Z materiałów producenta wynika, że uzyskany stop charakteryzuje się silną teksturą – wymuszoną strukturą. W praktyce oznacza to, że rozkład krystalitów wewnątrz struktury krystalicznej stopu ma rozkład Gaussa. Każdy przewodnik ma postać wąskiej wstęgi o przekroju 2,4 x 0,4 mm, lekko skręconej ruchem śrubowym i charakteryzującej się dobrze zrównoważonymi polami elektrycznym i magnetycznym, a także zminimalizowanym efektem naskórkowym. Izolacja wykonana z polimeru o dużej gęstości (PTFE) jest wypełniona od wewnątrz powłoką powietrzną. Całość pokrywa czarna koszulka z poliestru. Pod względem elektrycznym kable głośnikowe są łatwym obciążeniem dla wzmacniaczy, mają one bowiem znikomą pojemność – 73 pF (dla długości 5 m), rezystancję pętli – 0,185 Ω oraz indukcyjność utrzymaną na umiarkowanym poziomie – 45 μ H. Dedykowane końcówki wykonano z tego samego stopu i są łączone z przewodami mechanicznie, bez konieczności ich lutowania. Do konfekcji interkonektów stosuje się srebrne wtyki WBT-0102 AG, a do kabla zasilającego – Furutechy. Przewody dostarczane są w małych, stylowych, czarnych skórzanych teczkach, a dodatkowe widelki w podobnym, gustownym portfelu.

Polski dystrybutor:

Grobel Audio

tel.: +48 501 421 445

e-mail: audio@grobel.com.pl

URL: www.audio.grobel.com.pl